

**SPORT
POKÓJ
PRZYJAŹŃ**



**BRZEŚĆ • LUBLIN • WARSZAWA
20-22 KWIETNIA 1985**





PRZYJAŹŃ ZRODZONA W WALCE

40-lecie zwycięstwa nad faszyzmem — to rocznica, którą cały postępowy świat obchodzi jako dzień pokoju, pod hasłem: nigdy więcej wojny, nigdy więcej ludzkich nieszczęść, cierpień, rozpacz.

Echo tej rocznicy szczególnie głośno rozlega się w krajach, które najbardziej ucierpiały w wyniku agresji hitlerowskiej — a do nich należą w pierwszym rzędzie Polska i Związek Radziecki. Krew przelana we wspólnej walce, której uwiecznieniem stało się zatknięcie obok czerwonych również biało-czerwonych flag na gruzach Berlina, scementowała na polu walki przyjaźń polsko-radziecką.

W tej wojnie wielkim męstwem wykazało się wielu sportowców polskich i radzieckich. 28 polskich olimpijczyków z mistrzem olimpijskim z Los Angeles — Januszem Kusocińskim, oddało swe życie za wolną Polskę. Tysiące sportowców radzieckich wzięło udział w Wojnie Ojczyźnianej. Przypomina o tym wystawiony w Moskwie pomnik Zasłużonej Mistrzyni Sportu, kobiety-partyzanta — Luby Kułakowej, poległej na polu chwały.

Przyjaźń zrodzona w walce przeniknęła po wojnie wszystkie dziedziny życia, w tym także sport. Coraz liczniejszym i coraz bardziej serdecznym, przyjacielskim kontaktom, współpracy ideowej, gospodarczej, kulturalnej, dobrze służyli radzieccy i polscy sportowcy.

W dziesiątkach i setkach zawodów o mistrzostwo świata, Europy, na igrzyskach olimpijskich, w licznych dwustronnych kontaktach, wzrastała i umacniała się przyjaźń sportowców Polski i Związku Radzieckiego. Wielu z nich staje dziś do Uroczystego Apelu z okazji 40-lecia zwycięstwa nad faszyzmem, by swoją obecnością podkreślić niepodważalny fakt, że w walce o pokój i socjalizm sportowcy polscy i radzieccy występować będą zawsze ramię przy ramieniu, jak przyjaciel z przyjacielem.

Nasza przyjaźń i jedność zamanifestowana w przededniu pamiętnej rocznicy to wielkie wspólne dobro, które zawsze będziemy chronić i umacniać.

Przewodniczący
Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu
Prezes
Polskiego Komitetu Olimpijskiego

(Marian Renke)

W WALCE Z FASYZMEM

W maju 1939 roku w Polskim Komitecie Olimpijskim grupa sportowców przygotowująca się do Igrzysk Olimpijskich, które miały się odbyć w 1940 roku w Helsinkach, składała przy sięgę, że będzie w nich uczestniczyć przestrzegając zasad fair play, w imię przyjaźni młodzieży całego świata. Ale Igrzyska Olimpijskie 1940 roku jak i następne w 1944 roku nie odbyły się. W dniu 1 września 1939 roku Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę rozpoczynając II wojnę światową.

Polscy sportowcy, podobnie jak setki tysięcy gorących patriotów, stanęli do obrony ukochanego kraju, do obrony wolności i niezależności. Sportowe dresy zamienili na wojskowe mundury, oszczepy i dyski, na karabiny i granaty. Walczyli w bitwie o Kutno, pod Modlinem, na przedmieściach Warszawy. A kiedy Niemcy hitlerowskie zajęły Kraj, nie złożyli broni, lecz walczyli w armii podziemnej, na wszystkich frontach Europy, pod Narwikiem i Lenino, pod Monte Cassino i Kołobrzegiem, w Powstaniu Warszawskim.

Walczyli i ginęli. Nazwiska wielkich, sławnych polskich sportowców wyryte są na cmentarzu pierwszej publicznej egzekucji w Palmirach, w Oświęcimiu, na ulicznych tablicach w Warszawie i wszędzie tam, gdzie polski żołnierz walczył za „wolność Waszą i naszą”.

Wśród poległych polskich sportowców znajduje się także 28 olimpijczyków, uczestników Igrzysk w Paryżu, Amsterdamie, Los Angeles, Berlinie i Garmisch Partenkirchen. Na Stadionie Dziesięciolecia znajduje się pamiątkowa tablica, która przypomina bohaterów czasu pokoju i wojny. Wśród wyrytych nazwisk znajduje się nazwisko najślawniejszego z polskich olimpijczyków okresu międzywojennego, zdobywcy złotego medalu w biegu na 10 km w Los Angeles w 1932 roku — Janusza Kusocińskiego.

Bogata i barwna była kariera sportowa Janusza Kusocińskiego. Kontuzja uniemożliwiła mu start na Olimpiadzie w 1936 roku, ale dzięki ogromnej sile woli wrócił po dłuższej przerwie na bieżnię, znów bijąc rekordy Polski, wygrywając z najlepszymi. Fachowcy upatrywali w nim kandydata do złotego medalu w maratonie na Igrzyskach w 1940 roku...

Ale przedtem był wrzesień 1939 roku. Kapral Janusz Kusociński, mimo zwolnienia z czynnej służby wojskowej, zgłasza się na ochotnika do obrony Warszawy. Walczy bohatercko. Mimo odniesionej rany nie schodzi z pola walki. Za swoją postawę zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych.

Już od pierwszych dni okupacji Janusz Kusociński podejmuje w szeregach podziemnej organizacji wojskowej czynną walkę z okupantem. 26 marca 1940 roku, gdy udaje się na konspiracyjne zebranie, zostaje aresztowany w bramie swojego domu przez cywilnych funkcjonariuszy gestapo i uwięziony.

Rozpoczynają się dni wielkiej próby. Maltretowany i torturowany Kusociński nie zdradza towarzyszy walki. W dniu 21 czerwca 1940 roku wraz z kilkudziesięcioma innymi patriotami, wśród których byli jeszcze dwaj inni polscy olimpijczycy — Tomasz Stankiewicz (kolarz) i Feliks Żuber (lekkoatleta) — zginął rozstrzelany w pierwszej publicznej egzekucji w podwarszawskim lasku, w Palmirach.

Podobnie jak polscy sportowcy, również i radzieccy, kiedy hitlerowska armia napadła zdradziecko na Związek Radziecki, zawodnicze dresy zamienili na żołnierskie mundury. Jak jeden mąż stanęli w obronie ojczyzny. Nie trzeba tutaj dodawać jak wielkie znaczenie w przygotowaniu żołnierzy odegrał sport. Wystarczy zacytować wypowiedź marszałka Związku Radzieckiego — Iwana Koniewa, w czasie wojny dowódcy wojsk II Frontu Ukraińskiego, jakiej udzielił czasopismu „Fizkultura i Sport”:

“... Tylko ludzie wytrwali, zahartowani, fizycznie silni, mogli wytrzymać napięcia ciężkich walk, dokonywać długotrwałych marszów w skomplikowanych warunkach frontowych, przy najbardziej różnorodnej pogodzie i nierzadko wstępować w bój bezpośrednio z marszu. Zasługa organizacji sportowych polega przede wszystkim na tym, że wykształciły one u ludzi radzieckich takie zalety jak męstwo, upór, wytrwałość, wolę, wytrzymałość. Te zalety były potrzebne żołnierzowi po wojnie, którą przeżyliśmy i będą ogromnie potrzebne w przyszłości...”

PRZEGŁĄD SPORTOWY

CENA
30
GR.

62-1711

ŚRODA DNIA 3 SIERPNIA 1952 ROKU

ROK 31

Triumf Kusocińskiego

szczegóły zwycięstwa Polaka w Los Angeles na str. 2-1

Otwarcie i pierwszy dzień X-ej Olimpiady

Francja zatrzymuje Puchar Davisa bijąc U.S.A. 3:2. Leduq wygrywa Tour de Franco

22 p. p. - Garbarnia 2:1, Warszawianka - Legia 2:1

Fragment tytułowej strony „Przeglądu Sportowego” obwieszczającej triumf Janusza Kusocińskiego w Los Angeles...

Wielu sportowców wykazało się szczególnym męstwem. Ot chociażby znakomity bokser, mistrz w wadze ciężkiej — Nikołaj Korolew. Pamiętamy go dobrze z ringu w Warszawie, gdy w 1947 roku na stadionie Wojska Polskiego — zachwycał swoimi umiejętnościami tysiące widzów. Nie wszyscy wówczas wiedzieli jak wspaniały, bojowy szlak, przeszedł w młonej wojnie mistrz Korolew.

Młody bokser moskiewskiego Spartaka — Nikołaj Korolew, podobnie jak inni jego koledzy, wybitni sportowcy stolicy, lekkoatleci — Ali Isajew i Leonid Mitropolski, zapaśnicy — Aleksiej Katulin i Grigorij Pylnow, ciężarowiec — Nikołaj Szatow, wioślarz — Aleksander Dołguszyn, 5 lipca 1941 roku zjawili się w klonowym zagajniku koło północnej trybuny stadionu Dynamo, aby niezwłocznie wyruszyć na front. Nie od razu przyszło im wejść do walki. Dopiero w momencie bezpośredniego zagrożenia Moskwy doborowe oddziały przygotowanych na wszystko sportowców — uderzyły do decydującego boju.

Nikołaj Korolew w swoim bojowym szlaku ma piękną kartę walk partyzanckich w lasach briańskich, gdzie wykazał się szczególnym męstwem. Za bojowość i odwagę okazane w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej został odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru i medalem „Partyzant Wojny Ojczyźnianej”, a za osiągnięcia w pracy zawodowej — Orderem Pracy Czerwonego Sztandaru.

Inną piękną postacią jest narciarka Luba Kułakowa, mistrzyni Związku Radzieckiego — sławna partyzantka. W moskiewskim Muzeum Sportu, mieszczącym się na Stadionie na Łużnikach, jedna z gablot poświęcona jest trzykrotnej mistrzyni ZSRR w narciarstwie, sportsmence-partyzantowi, zwiadowcy — Lubie Kułakowej. Za wysokie osiągnięcia sportowe Luba otrzymała pośmiertnie tytuł Zasłużonego Mistrza ZSRR. Corocznie w Moskwie odbywają się zawody narciarskie o memoriał Luby Kułakowej, a na stadionie jej macierzystego klubu stoi dziś pomnik dziewczyny z nartami i automatem, a na nim napis:

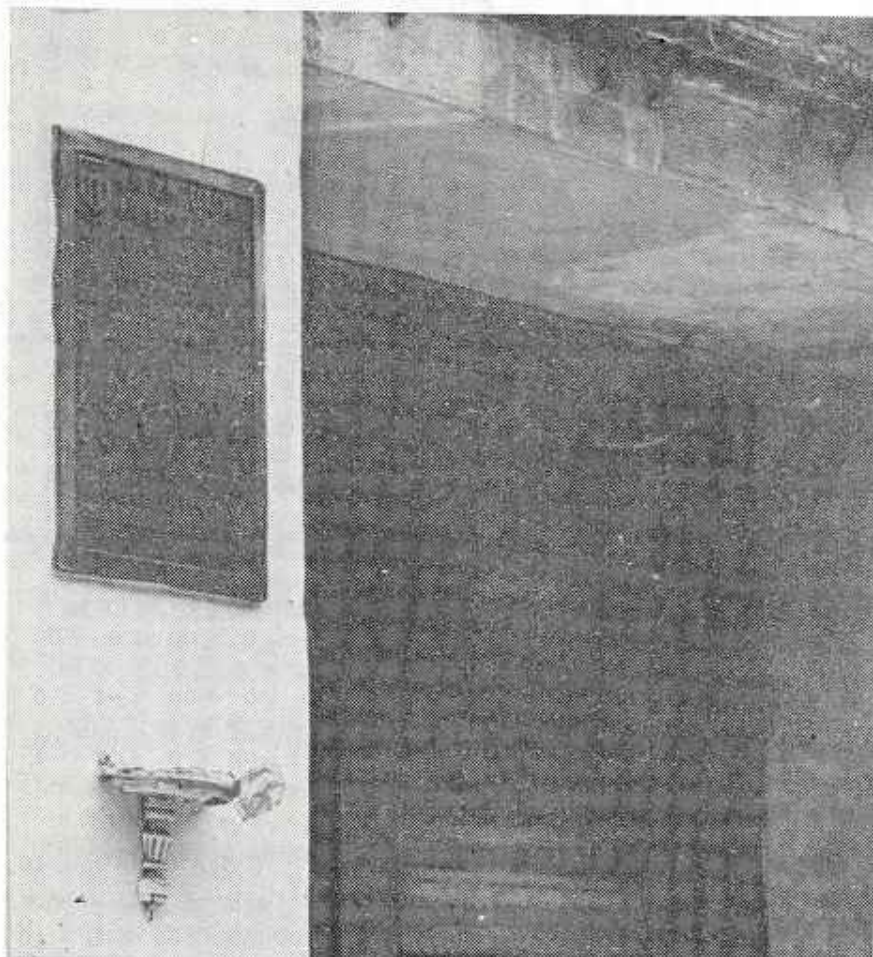
Zasłużony Mistrz Sportu ZSRR

Luba Kułakowa

1920-1942

Partyzant Wielkiej Wojny Ojczyźnianej

Poległa w boju za Ojczyznę



Pamiętkowa tablica na fron-
tonie domu, w którym miesz-
kał a następnie został aresz-
towany Janusz Kusociński.

Facy byli sportowcy radzieccy w dniach wielkiej życiowej próby. Warto jeszcze powie-
dzieć kilka słów o studentach Instytutu im. Lesgafta w Leningradzie, którzy utworzyli 13
oddziałów partyzanckich. Działały one na tyłach armii hitlerowskiej. Na czele tych oddzia-
łów stali sławni mistrzowie sportu, zawodnicy znani w całym Związku Radzieckim. Szczególną rolę odegrał oddział „lesgaftowców” działających w okolicach Pskowa, który zyskał
u hitlerowców miano „czarnej śmierci”. Ze słuchaczy Instytutu Kultury Fizycznej utworzono
podstawową kadrę brygady motorowej do specjalnych zadań. Spośród samych tylko studen-
tów i wykładowców Instytutu, pięciu uzyskało tytuł Bohatera Związku Radzieckiego.

Wojna potwierdziła w pełni jedną z dwóch zasad, na których oparty jest cały system
wychowania fizycznego w Związku Radzieckim, przygotowując do pracy i obrony. Młodzież
radziecka, sportowcy, bardziej i mniej sławni, zdali wielki egzamin, w pełni przygotowani
do obrony Ojczyzny.

Jeszcze na froncie słychać było huk wystrzałów, a już wszędzie tam, gdzie było tylko
wolne miejsce, gdzie udało się uprzątnąć zdevastowany stadion czy boisko, sportowcy
w mundurach pojawili się znów w pokojowej misji – z zapowiedzią czasów, gdzie tylko sport
może stanowić płaszczyznę rywalizacji, pokojowej koegzystencji, przerzucający pomosty
przyjaźni i współpracy, wzajemnego zrozumienia. Wszędzie na wyzwolonych ziemiach
sportowe kontakty stały się najczęstszą formą nawiązywania przyjaźni. Sport radziecki
wychodził, mimo ogromnych zniszczeń materialnych i ludzkich, na międzynarodową arenę,
w pięknej, pokojowej misji.

Kontakty sportowców radzieckich stawały się coraz częstsze. Z doświadczeń radzieckiej
kultury fizycznej korzystały kraje, które zaczęły szukać dróg umasowienia i upowszech-
nienia tej dziedziny życia, które dostrzegły niezwykle ważne jej walory wychowawcze i zdro-
wotne. Kultura fizyczna i sport w Związku Radzieckim weszły w nowy okres burzliwego
rozwoju w kraju i efektownych zwycięstw mistrzów w międzynarodowej rywalizacji, poczy-
nając od pierwszego startu na Igrzyskach Olimpijskich w 1952 roku w Helsinkach.

SPORT I SOCJALIZM

Sport i socjalizm — to problem, którego historia jest stosunkowo krótka.

Stały wzrost dobrobytu społeczeństwa, rozkwit wszystkich form kultury w krajach socjalistycznych — to czynniki, które miały także wpływ na rozwój kultury fizycznej. W naszym pokoleniu staliśmy się świadkami burzliwego rozwoju sportu — jednej z form współczesnej kultury.

Osiągnięcia w piłce nożnej czy w hokeju, gimnastyce czy szermierce, osiągnięcia nie ograniczające się do jednostek, są nierozdzielnie związane z dorobkiem społecznym, gospodarczym i kulturalnym naszych społeczeństw. Bez ogólnego rozwoju socjalizmu te ogromne osiągnięcia byłyby nie do pomyślenia.

Bardzo jest trudno wychować dziś mistrza olimpijskiego. Ale stokroć trudniej jest stworzyć i wprowadzić w życie harmonijny i konsekwentny system wychowania fizycznego całego narodu. Nie tylko jednego zawodnika, nie tylko olimpijskiej drużyny, ale całej ludności.

I dlatego, kiedy mówimy o wkładzie socjalizmu w rozwój kultury fizycznej, to — doceniając w pełni piękne wyniki naszych mistrzów na światowych arenach sportu — główne osiągnięcia widzimy w czym innym. W tym w szczególności, że w Polsce organizacje kultury fizycznej, sportu i turystyki liczą około trzech milionów członków, w tym, że sport szerokim frontem wkroczył także na polską wieś, obejmując tym sposobem, obok znacznej liczby ludzi zatrudnionych w przemyśle, dużą część ludności wiejskiej.

Każdy uczeń szkoły średniej rozumie obecnie sens znanego twierdzenia marksizmu, że siły wytwórcze społeczeństwa to po pierwsze — środki produkcji, a po drugie — ludzie o określonym doświadczeniu produkcyjnym, przygotowani do pracy. Ale decydującym czynnikiem jest tu człowiek; właśnie człowiek, jego produkcyjna i ogólna kultura, zdrowie, intelekt, zainteresowanie pracą — tworzą podstawową siłę wytwórczą społeczeństwa.

A jeśli kultura fizyczna i sport wpływają na człowieka, wzmacniają nie tylko jego siły fizyczne, ale i duchowe, jeśli systematyczne uprawianie sportu podnosi wydajność pracy, to jest to podstawa do mówienia o ważnej roli kultury fizycznej i sportu w budowie i umacnianiu socjalizmu.

To, że systematyczne uprawianie ćwiczeń fizycznych i regularny udział w zajęciach sportowych podnoszą zdolność człowieka do pracy i wpływają pozytywnie na jej wydajność — jest sprawą jasną i bezsporną. Ale rola kultury fizycznej w społeczeństwie socjalistycznym nie ogranicza się tylko do podnoszenia wydajności pracy. Jednym z zadań masowej kultury fizycznej jest oddziaływanie na wszechstronny rozwój osobowości.

Ponad sto lat temu pisał Karol Marks w „Kapitale”, że w przyszłości łączyć się będzie w wychowaniu dzieci powyżej pewnego wieku „praca produkcyjna z nauką i gimnastyką, nie tylko metodą zwiększania produkcji społecznej, lecz jako jedyną metodę wytwarzania wszechstronnie rozwiniętych ludzi”.

I właśnie na kształtowaniu wszechstronnie rozwiniętego człowieka polega podstawowa funkcja kultury fizycznej i sportu w krajach socjalistycznych. Właśnie to szlachetne i humanistyczne zadanie-wychowanie zdrowego pokolenia — jest celem naszego sportu, czyniąc zeń jedno z ważniejszych zjawisk społecznych. Kultura fizyczna i sport nie stanowią u nas celu samego w sobie, są środkiem służącym do podniesienia zdrowotności społeczeństwa. Nie ma chyba w naszych krajach zakładu przemysłowego, miasta, ani wsi, szkoły, ani wyższej uczelni, w której nie organizowano by życia sportowego.

Trudno jest przecenić rolę sportu w kształtowaniu charakteru człowieka, a przede wszystkim młodzieży, tak entuzjastycznie garnącej się do gier i ćwiczeń sportowych. Kształtowanie charakteru, silnej woli, wytrwałości, odwagi, zręczności, męstwa, umiejętności życia w kolektywie, lojalności względem drużyny, poczucie honoru, którego obronę powierza się sportowcowi, wychowanie w duchu internacjonalizmu — to szlachetne cele dające się realizować także przez kulturę fizyczną. Ukształtowanie tych wszystkich zalet w sporcie, poprzez sport, umocnienie ich i przeniesienie w inne dziedziny działalności człowieka i stosunków międzyludzkich — to jeden z podstawowych składników osobowości człowieka współczesnego.

W krajach socjalistycznych sport stał się sprawą państwowej i partyjnej wagi.

PRZYJAŹŃ I WSPÓŁPRACA

Układ o wzajemnej przyjaźni, pomocy i współpracy powojennej między Rzeczpospolitą Polską i Związkiem Radzieckim, podpisany 21 kwietnia 1945 roku, otworzył nową kartę w historii naszych narodów. Był to układ prawny sojuszu zrodzonego we wspólnej walce narodu polskiego i radzieckiego o wyzwolenie naszego kraju, o zwycięstwo nad faszyzmem. W rezultacie zwycięstwa władzy ludowej w Polsce, stworzone zostały warunki społeczno-ekonomiczne, w których tworzeniu dużą rolę odegrał Związek Radziecki.

Stworzone zostały także zupełnie nowe warunki dla rozwoju kultury fizycznej. Wzrosła jej ranga, zwiększyło zapotrzebowanie, została wzbogacona w nowe treści. W Uchwale Biura Politycznego KC PZPR w 1949 roku czytamy m.in.:

„Powszechne wychowanie fizyczne i sport masowy w Polsce Ludowej, to pomnożenie sił budowniczych Polski socjalistycznej, jeden ze środków wychowania w duchu międzynarodowej solidarności sił postępu, to jeden ze środków walki o trwałą i demokratyczną pokój”

W realizacji tego nowego jakościowo programu, ogromną rolę odegrała pomoc działaczy i sportowców Związku Radzieckiego, którzy bogatsi o własne doświadczenia spieszyli z pomocą tam, gdzie to było możliwe.

„Nie ma bodaj takiej dziedziny życia publicznego w Polsce — pisał T. Walichnowski — gdzie nie byłyby widoczne przejawy bądź rezultaty polsko-radzieckiej współpracy. Wzbogacając swą narodową indywidualność, społeczeństwo polskie coraz głębiej rozumie potrzebę i znaczenie stosunków Polski i ZSRR.”

Już w okresie działań wojennych żołnierze pierwszych oddziałów Ludowego Wojska Polskiego, przygotowujący się do walki z wrogiem, w sieleckim obozie nad Oką, nawiązywali pierwsze sportowe kontakty. Żołnierze-sportowcy naszego wojska spotykali się nie raz na stadionach polowych ze sportowcami Armii Radzieckiej. Np. w dniu 10 października 1943 roku, piłkarska reprezentacja I Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR rozegrała mecz z drużyną Szkoły Oficerskiej im. Woroszyłowa, odnosząc zwycięstwo 2:1. Był to pierwszy międzynarodowy sukces naszych żołnierzy-sportowców. Rewanżowe spotkanie tych drużyn przyniosło wynik remisowy 1:1.

Często miały miejsce w okresie wojennym żołnierskie zawody strzeleckie, lekkoatletyczne, marszowe, narciarskie, koszykówki i siatkówki. Nie pomijano także takich konkurencji jak przeciąganie liny, pokonywanie toru przeszkód, walki na równoważni itp. Wszystkie te imprezy organizowane były sporadycznie, jako że najważniejszą sprawą było przygotowanie się do walki z wrogiem, by jak najszybciej ruszyć na front.

Już po wyzwoleniu, w lipcu 1945 roku, delegacja polskich działaczy sportowych wzięła po raz pierwszy udział w święcie kultury fizycznej w ZSRR. Pierwsze oficjalne spotkanie sportowców odbyło się w Warszawie, gdy piłkarska drużyna Torpedo Moskwa, spotkała się z drużyną PZPN remisując 1:1. W rok później trzema samolotami przyleciały do kraju grupy lekkoatletów, siatkarzy, koszykarzy i pływaków. Czudina, Dumbadze, Karakułow, Ozolin, Bułańczyk zrobili furorę podczas startu w Zabrzu, a później w Warszawie.

Starty te miały ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju polskiego sportu. Wystarczy przytoczyć tylko jeden, ale bardzo znamienity przykład. Oto podczas występów radzieckich lekkoatletów na stadionie w Zabrzu, przez dziurę w płocie obserwował dalekie rzuty oszczepem Czudina kilkunastoletni chłopiec. Radziecka zawodniczka zrobiła na nim takie wrażenie, że następnego dnia, wyrwanym gdzieś z płotu patykiem, zaczął próbować swoich sił w grupie rówieśników. Dalszą historię już znacie. Był to bowiem dwukrotny mistrz Europy, wicemistrz olimpijski i rekordzista świata w rzucie oszczepem — Janusz Sidło.

Na zakończenie pobytu sportowców radzieckich odbyło się we Wrocławiu spotkanie trenerów radzieckich i całej ekipy, która brała udział w tournée po naszym kraju, z polskimi trenerami i zawodnikami. Radzieccy trenerzy nie mieli żadnych tajemnic, odpowiadali na wszystkie pytania, a podsumował tę naradę profesor Ozolin, który powiedział m.in.:

„Uczyliśmy się od ...Was, na wzorach treningowych Walasiewiczówny, Wajsówny, Kucharzkiego, Kwaśniewskiej, Kusocińskiego, Heljasza, Lokańskiego, Pławczyka, Gerutty i innych. Jak się okazało na naszym przykładzie, były to dobre wzorce, radzimy Wam od nich nie odstępować.”



Tradycyjny wyścig kolarski imienia płk. Skopenki odbywa się zawsze w uroczystej oprawie, podkreślającej przyjaźń polsko-radziecką.

Ale radzieccy lekkoatleci poszli dalej. Długo musieliśmy ich gonić, by stać się równymi rywalami w niejednym spotkaniu.

Pierwsze oficjalne spotkanie międzypaństwowe, rozegrane zostało na stadionie Wojska Polskiego w boksie. Wówczas to na otwartym ringu zawodnicy ZSRR odnieśli zasłużone zwycięstwo 10:6, a nazwiska Segalowicza, Greinera, Szczerbakowa, Ogurienkova czy Korolewa już wkrótce miały zasłynąć na całym świecie. Również i nasi reprezentanci – Grzywocz, Bazarnik, Antkiewicz z młodej generacji, a Kolczyński i Szymura ze starszej generacji, walcząc pod wodzą znakomitego Feliksa Stamma, w tym spotkaniu udowodnili, że polski boks będzie znów liczył się na światowej arenie, co zresztą udowodnił później licznymi sukcesami na mistrzostwach Europy i Igrzyskach Olimpijskich. Rywalizacja na ringu zawodników Polski i Związku Radzieckiego przyczyniła się nie tylko do wzrostu poziomu tej dyscypliny sportu w obu naszych krajach, ale równocześnie narzuciła charakterystyczny styl w tej dyscyplinie sportu, oparty na szermierce na pięści.

Pierwsze oficjalne rozmowy na temat polsko-radzieckiej współpracy sportowej odbyły się w Moskwie w 1947 roku. Był to początek instytucjonalnych form współpracy.

Początkowe lata nie obfitują w wielką ilość spotkań sportowych. Polska wyniszczona wojną i okupacją hitlerowską nie dysponowała odpowiednimi urządzeniami sportowymi ani kadrą odpowiednio przygotowanych zawodników. Były to kontakty mniej prestiżowe, natomiast bardziej szkoleniowo-propagandowe. Tak więc 11 lipca 1948 roku gościliśmy w Warszawie na Stadionie Wojska Polskiego wspaniałą 500-osobową grupę radzieckich gimnastyków. Przyjeżdżali świetni ciężarowcy, którzy dali impuls dla budowy polskiej szkory ciężarowej, zdopingowali do pracy naszych zawodników.

Na przełomie lat 1951/52 przez dłuższy czas przebywała w ZSRR delegacja polskich działaczy sportowych, aby zapoznać się z tamtejszą strukturą organizacyjną sportu. Wiele

z zebranych doświadczeń zostało zaadaptowanych do budowy nowej struktury organizacyjnej naszego sportu.

Wymiana sportowa między obu krajami była organizowana w oparciu o przyjęte zasady współpracy kulturalnej, a od 1971 roku także w oparciu o specjalną umowę podpisaną między kierownictwami organów sportowych obu państw.

W odnowionym w 1965 roku układzie o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej zawartym między rządami PRL i ZSRR, zagadnieniom współpracy sportowej poświęcony był artykuł 3, w którym mówiło się, że będzie się umacniać więzy łączące oba narody, a w szczególności rozwijać wzajemne stosunki i współpracę w dziedzinie szkolnictwa, nauki, sztuki, prasy, radia, telewizji, filmu oraz wychowania fizycznego. Wymienienie niejako z imienia sportu było wymownym świadectwem wagi, jaką oba rządy przywiązywały zawsze do tej dziedziny życia.

W konsekwencji umów państwowych doszło w 1971 roku do podpisania umowy między kierownictwami ruchu sportowego w Polsce i ZSRR-Głównym Komitetem Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Komitetem Kultury Fizycznej i Sportu przy Radzie Ministrów ZSRR. Kierownictwa resortów sportu obu krajów postanowiły wówczas:

- aktywnie uczestniczyć w procesie demokratyzacji światowego ruchu sportowego w oparciu o zasady proletariackiego internacjonalizmu, wzajemnego szacunku i równouprawnienia,

- podejmować działania w zakresie organizacji i prowadzenia imprez sportowych dla uczczenia świąt narodowych, uroczystości politycznych i państwowych, których celem jest umacnianie przyjaźni między narodami Polski i ZSRR. W tym celu będą rozwijane aktywniej kontakty między bratnimi miastami i regionami przygranicznymi,

- dokonywać wzajemnych konsultacji dotyczących ważniejszych problemów międzynarodowego ruchu sportowego oraz dokonywać wymiany doświadczeń pomiędzy kierownictwami organizacji sportowych,

- przyczyniać się do umacniania przyjaźni i podnoszenia mistrzowskiego poziomu sportowców Polski i ZSRR, organizując dwustronne i wielostronne zawody, wspólne zgrupowania i obozy treningowe, wymianę specjalistów i trenerów oraz współpracę naukową w dziedzinie sportu,

- kontynuować współpracę w dziedzinie sportu wysokokwalifikowanego, a szczególnie w dyscyplinach: lekkiej atletyce, kolarstwie, podnoszeniu ciężarów, narciarstwie, boksie, zapasach,

- rozwijać ścisłą współpracę w dziedzinie środków masowego przekazu, w celu szerszej propagandy polsko-radzieckiej, współpracy sportowej i osiągnięć sportowych PRL i ZSRR.

Do roku 1971, do czasu podpisania umowy i powołania Komisji, współpraca w zasadzie dotyczyła tylko wymiany sportowej i była planowana na corocznych konferencjach kalendarzowych oraz w dwustronnych rozmowach przedstawicieli resortów sportowych obu krajów. Dopiero po podpisaniu porozumienia współpraca ta stała się wszechstronna. W rezultacie coraz bliższych więzów przyjaźni jakie umacniały się z roku na rok, narodziły się wspólne imprezy sportowe, do których zaliczyć trzeba przede wszystkim tradycyjny już wyścig kolarski imienia legendarnego dowódcy radzieckiego, pułkownika Wasilija F. Skopierki. Wyścig stał się coroczną, manifestacją przyjaźni polsko-radzieckiej.

W ocenie sportowych kontaktów polsko-radzieckich można śmiało stwierdzić, iż stanowią one pokaźny ilościowo i niezmiernie wartościowy element w całości wymiany kulturalnej między obu państwami. Kontakty te są na pewno trwałym i rosnącym ogniwem w stale rozwijających się stosunkach polsko-radzieckich.

SŁYNNNE POJEDYNKI

Przebogate są już dzieje kontaktów między sportowcami obu naszych krajów. Nie sposób opisać wszystkie przykłady rywalizacji na najwyższym poziomie, o największą stawkę, rywalizacji, która nie kończyła się tylko wyłonieniem zwycięzcy, ale przeradzała się w długotrwałą i serdeczną przyjaźń. Z konieczności musimy się tu ograniczyć do przypomnienia tylko wybranych epizodów sportowej walki, wzajemnego szacunku i braterstwa. Najlepiej zilustrują to wspomnienia o niektórych słynnych pojedynkach w różnych dyscyplinach sportu, zapisanych trwale w kronikach naszych kontaktów, pozostających przedmiotem miłych a jednocześnie urastających do rangi symboli wspomnień zawodników, działaczy i kibiców...

Zacznijmy od „królowej sportu” – lekkoatletyki. Ileż niezapomnianych emocji dostarczało współzawodnictwo zawodniczek i zawodników zaprzyjaźnionych krajów na bieżniach, skoczniach i rzutniach podczas różnorodnych zawodów, wśród których najwyższą rangę miało współzawodnictwo o olimpijskie medale.

Oto podczas pierwszego oficjalnego meczu międzypaństwowego w 1951 r. w Moskwie stają na rozbiegu do rzutu oszczepem 18-letni JANUSZ SIDŁO i starszy o 3 lata WIKTOR CYBULENKO. Ta różnica wieku znaczy niewiele – obaj są u progu wspaniałej i długiej kariery, znaczonej medalami w najpoważniejszych zawodach. Dalej rzuca polski junior i zwycięża, choć obaj nawet nie przekraczają granicy 65 metrów. Od tego pierwszego pojedynku pozostaną wielkimi rywalami i przyjaciółmi, gdy jeden wygra, to drugi będzie przegrany, ale wzajemnej sympatii nie zburzy już końcowy wynik.

Polski „król oszczepu”, uznawany po dziś dzień w rankingach wszechczasów za najlepszego na świecie, był dwukrotnie mistrzem Europy w latach 1954 i 1958, ustanawiał rekordy Europy i świata, ale nigdy nie zdobył złotego medalu olimpijskiego, choć uczestniczył pięciokrotnie w Igrzyskach, przeważnie jako jeden z głównych faworytów. Sidło był bliski tego celu w 1956 r. w Melbourne, gdzie toczył zacięty bój o pierwszeństwo właśnie z Cybulenką, ale obu tych rywali pogodził jedynym cudownym rzutem Norweg Danielsen. Polak musiał się zadowolić drugim miejscem, a Rosjanin – trzecim. Cztery lata później w Rzymie znów się spotkali na olimpijskiej rzutni. Janusz był wówczas „pewniakiem”, zwłaszcza że już w eliminacjach osiągnął imponujący rezultat – 85, 14. Jednakże w finałowym konkursie bezkonkurencyjny okazał się Wiktor – świetnym rzutem na odległość 84,64 zapewnił sobie złoty medal, a polski faworyt nie mógł odnaleźć formy i uplasował się dopiero na ósmym miejscu.

Do ostatecznej prestiżowej konfrontacji Sidło – Cybulenko doszło podczas mistrzostw Europy w Belgradzie w 1962 r. I w tym przypadku górą był Wiktor, który uplasował się jako drugi za nową radziecką gwiazdą oszczepu – Janisem Łusisem; Janusz był zaledwie siódmy, ale godnie zastępował go wtedy Władysław Nikiciuk, brązowy medalista wyprzedzony przez duet zawodników z Kraju Rad.

Sidło, imponujący sportową długowiecznością, próbował jeszcze rywalizować ze światową czołówką, której przewodził Łusis. W Igrzyskach Olimpijskich w 1964 r. w Tokio był czwarty, cztery lata później w Meksyku – siódmy, zdołał jeszcze wywalczyć brązowy medal w mistrzostwach Europy. Miał za sobą niezwykle bogatą karierę, ale zawsze najmilej wspomina swe potyczki z Cybulenką, z których zrodziła się przyjaźń, wykraczająca poza sportowe areny.

Podobnie było na lekkoatletycznej bieżni. Oba nasze kraje mogą się poszczycić pięknymi tradycjami w biegach długich. To właśnie długodystansowcy toczyli między sobą wiele dramatycznych i zarazem heroicznych bojów do ostatniego tchu, by tuż za metą paść w objęcia i podziękować sobie za sportową walkę. Niejednokrotnie w najpoważniejszych zawodach radzieccy i polscy biegacze stanowili niejako koalicję, która rozstrzygała rywalizację o czołowe lokaty. Przykładem mogą tu być dwaj wielcy mistrzowie na długich dystansach – ZDZISŁAW KRZYSZKOWIAK i PIOTR BOŁOTNIKOW. Pierwszy to mistrz Europy w biegach na 5000 i 10000 m z 1958 r., mistrz olimpijski w biegu na 3000 m z przeszkodami z 1960 r. i były rekordzista świata w tej ostatniej konkurencji; drugi był z kolei złotym medalistą na 10000 m w 1960 r., a dwa lata później w ME był pierwszy na 10000 m i trzeci

na 5000 m, a ponadto na dłuższym dystansie też ustanawiał rekord świata. Co prawda te największe sukcesy odnosili przeważnie wówczas, gdy bezpośrednio nie rywalizowali ze sobą, lecz dochodzili do mistrzostwa poprzez wspólne starty w wielu innych zawodach, jak tradycyjne wiosenne biegi przełajowe w Paryżu organizowane przez dziennik „L'Humanité” czy Memoriał J. Kusocińskiego w Warszawie. Oto w biegu paryskim w 1958 r. zwycięża Krzyszkwiać jako pierwszy Polak przed Stanisławem Ożogiem i właśnie Bołotnikowem; w następnym roku podczas memoriałowego biegu na 3000 m w Warszawie znów lepszy jest polski zawodnik. W 1960 r. w Paryżu zwycięża biegacz radziecki. Jest to rok olimpijskich triumfów tych sportowców w Rzymie, gdzie po sukcesie w biegu przeszkodowym Krzyszkwiać próbuje jeszcze szczęścia w biegu na 10000, który kończy jednak jako siódmy, podczas gdy Bołotnikow zapewnia sobie miejsce na najwyższym stopniu podium. W roku 1963 obaj wracają jeszcze raz na trasę biegu „L'Humanité.” Toczą pasjonującą walkę w towarzystwie swych kolegów. Tym razem pierwszy jest ... Kazimierz Zimny przed Bołotnikowem, Leonidem Iwanowem i Krzyszkwiać. Cała czwórka defiluje przed wiwatującym tłumem w serdecznym uścisku. Tak kończy się jeden z kolejnych rozdziałów przyjacielskiej rywalizacji...

Tę lekkoatletyczną retrospekcję uzupełnijmy przykładem z konkurencji pań, które mają pokaźny udział w bilansie sportowych kontaktów polsko-radzieckich. Najlepszą polską oszczepniczką w drugiej połowie lat pięćdziesiątych była URSZULA FIGWER, wcześniej reprezentantka kraju w siatkówce — medalistka MŚ i ME. Gdy w finałach Igrzysk Olimpijskich w Rzymie w 1960 r. odniosła swój życiowy sukces zajmując piąte miejsce (cztery lata wcześniej w Melbourne była szóstą), wówczas najlepsza w rzucie oszczepem okazała się młodsza o 8 lat ELWIRA OZOLINA, pierwsza kobieta, która przekroczyła odległość 60 m. To właśnie ta olimpijska przygoda zbliżyła obie zawodniczki.

Nasza najwybitniejsza lekkoatletka IRENA SZEWIŃSKA (zdobywczyni 7 medali olimpijskich w tym 3 złotych, 10 medali w ME w tym 5 złotych, rekordzistka świata na dystansach od 100 do 400 m i w sztafecie 4 x 100 m) spotykając się niezliczoną ilość razy z zawodniczkami radzieckimi na bieżniach i skoczniach wielokrotnie podkreślała, więc, łączącą ją z rywalkami z Kraju Rad.

Tak było w wielu innych dyscyplinach sportu. Oto wymowny cytat: „Dni spędzone w Polsce wspominam szczególnie serdecznie. To było dawno, na początku mojej kariery, w 1955 roku ... Lata nie osłabiły barwnych wspomnień. Na Młodzieżowych Igrzyskach Przyjaźni, podczas Festiwalu w Warszawie, odniosłam moje pierwsze międzynarodowe zwycięstwo. Dla sportowca takie wydarzenie jest jedyne w życiu, wspaniałe, niezapomniane. W mej dość obszernej kolekcji nagród medal warszawski zajmuje poczesne miejsce.

W przeddzień radosnego święta XX-lecia Polski Ludowej piszę do moich przyjaciół w Polsce, do wszystkich kochających sport i ceniących jego piękno. Wspominam tych, których kiedykolwiek spotkałam na polskiej ziemi: moje koleżanki — gimnastyczki polskie, sportowców innych dyscyplin, którym tak wiernie kibicowaliśmy podczas warszawskich Igrzysk, tysiące warszawskich kibiców, którzy dodawali mi otuchy podczas zawodów, nagradzając gorącymi brawami.

Chciałabym dzisiaj przesłać życzenia szczęścia absolutnej mistrzyni świata w 1950 roku, Helenie Rakoczy, i radosnych zwycięstw jej pupilkom. Zanim sama zostałam dobrą gimnastyczką, byłam pilną uczennicą i pracowicie obserwowałam kunszt lepszych ode mnie. Helena Rakoczy to jedna z moich pierwszych nauczycielek; jej technika i wdzięk, z jakim ćwiczyła, stały się dla mnie wzorem”...

Wielce wymowne są przytoczone fragmenty listu ŁARISY ŁATYNINY, opublikowanego w „Przeglądzie Sportowym”. Rakoczy i Łatyninę dzieliła różnica wieku 13 lat, ale złączył je przyjaźń sport. Gdy nasza mistrzyni świata z 1950 r. (złote medale w ćwiczeniach wolnych, na równoważni, w skoku i wieloboju, srebrny na poręczach; ponadto w MŚ w 1954 r. była trzecia w wieloboju) kończyła karierę zawodniczą w Melbourne, tam właśnie rozpoczęła wspaniałe olimpijskie triumfy radziecka supermistrzyni. Rakoczy była wówczas ósma w wieloboju, a na pocieszenie pozostał jej brązowy medal w drużynowych ćwiczeniach z przybozem zdobyty ex aequo z ZSRR (z udziałem Łatyniny). Łarisa wywalczyła 5 medali — 4 złote, 1 srebrny. Startowała jeszcze w Rzymie i Tokio stając się największą kolekcjonerką olimpijskich medali — w sumie wywalczyła ich aż 18 (9 złotych, 5 srebrnych,

4 brązowe). Jej imponujący dorobek wzbogaciły liczne tytuły w mistrzostwach świata i Europy.

Inną wielką damą radzieckiego sportu była LIDIA SKOBLIKOWA, nauczycielka z Czela-
bińska, nazwana „królową lodu”. Dokonała ona wielkiego wyczynu zwłaszcza podczas
Igrzysk w Innsbrucku w 1964 r., kiedy to zwyciężyła na wszystkich czterech dystansach
w łyżwiarstwie szybkim. Identyczne sukcesy odnosiła w mistrzostwach świata w latach 1963
i 1964. Świat usłyszał jednak o niej już wcześniej w 1960 r., gdy w Squaw Valley wygrała
biegi na 1500 i 3000 m; w tym samym roku wygrała na 500 i 3000 m w mistrzostwach
świata. Właśnie przede wszystkim Squaw Valley kojarzy się również z olimpijskimi sukce-
sami polskich łyżwiarek. To właśnie nasza reprezentantka ELWIRA SEROCZYŃSKA po-
trafiła dotrzymać kroku Skoblikowej na dystansie 1500 m i uległa znakomitej rywalce
zaledwie 0,5 sek. zdobywając srebrny medal; trzecie miejsce w tej konkurencji zajęła inna
Polka — HELENA PILEJCZYK. SEROCZYŃSKA miała jeszcze poważne medalowe szanse
w biegu na 1000 m, lecz zaprzepaściła je na skutek pechowego upadku.

Seroczyńska i Skoblikowa wraz ze swymi koleżankami z reprezentacji wielokrotnie
ścigały się na lodowych torach. Oto jak później atmosferę tamtych lat wspominała pani El-
wira: „.... Niemal pierwsze kroki stawiałyśmy na torach ZSRR, pierwsze cenne wskazówki
pływały od zawodników i trenerów radzieckich. Czynili to zawsze chętnie, bez względu na
osiągane przez nas wyniki, dodając żartobliwie: „My was będziemy uczyć jazdy na łyżwach,
a wy nas boksować”. W jednym i drugim przypadku uczniowie nie raz przewyższali mistrzów.
Tak też było w mistrzostwach świata w Imtrze w 1962 r., gdzie na dystansie 500 m zdo-
byłam mistrzowski tytuł. Nie wpłynęło to jednak na zmianę serdecznej, przyjaznej at-
mosfery we wzajemnych kontaktach.

Trudno w krótkich wspomnieniach opisać doznane w ciągu 14 lat startów wrażenia,
tak nierozzerwalnie łączące się z zawodniczkami radzieckimi. Wszystko przebrzmiało wraz
z ostatnim odbiciem łyżwy. Minęło coś pięknego pełnego wzruszeń i przygód, wymagają-
cego wprawdzie wyrzeczeń, lecz jakże hojnie nieraz nagradzanych.

Nie spotkam się już na lodowej bieżni z miłymi koleżankami radzieckimi, zawsze jednak,
wracając myślą do swoich startów, będę myślała i o nich. Przeżyłyśmy przecież wspólnie
wiele pięknych chwil w najpiękniejszym okresie życia”...

Z toru lodowego przenieśmy się na tor wioślarski, na którym także nie zabrakło wybit-
nych indywidualności. Byli nimi z pewnością TEODOR KOCERKA i JURIJ TIUKAŁOW,
tworzący przez wiele lat przykładową parę sportowych przyjaciół. Największe sukcesy
odnosili na przestrzeni lat pięćdziesiątych, a do najbardziej prestiżowego pojedynku między
nimi doszło w 1952 r. w Helsinkach. Olimpijski wyścig wygrał wioślarz radziecki, a Polak był
trzeci wyprzedzony jeszcze przez Australijczyka Wooda. Od tamtej pory spotykali się wielo-
krotnie na najpoważniejszych zawodach, przez prawie 10 lat i choć stosunkowo często
„mijali się” startując w różnych konkurencjach (Kocerka w jedynkach a Tiukałow w dwój-
kach) to zawsze znajdowali czas na przyjacielskie rady i pogawędki. Tiukałow był jeszcze
mistrzem olimpijskim w 1956 r. w dwójkach, wielokrotnie zdobywał tytuły ME w dwój-
kach (raz także w czwórkach ze sternikiem). Kocerka nie był mistrzem olimpijskim, ale
pozostał legendą polskiego wioślarstwa. Był czwarty w IO w Melbourne i znów trzeci w Rzy-
mie (w obu przypadkach za fenomenalnym WIACZESŁAWEM IWANOWEM — trzykrot-
nym triumfatorzem olimpijskim); pięć razy zdobywał medale w ME, w tym raz w 1955 r. —
złoty. Dwukrotnie wywalczył też zaszczytne Diamentowe Wiosła w Henley. Po zakończe-
niu kariery sportowej został cenionym szkoleniowcem. Jego przyjaciel Jurij także poświęcał
się wychowywaniu wioślarskiej młodzieży w wolnych chwilach, ale jako absolwent wydziału
metaloplastyki z Leningradu pozostał także wierny swej pasji — projektowaniu wnętrza.

Wydawało by się, że niełatwo o przejawy wzajemnej sympatii między zawodnikami
szczególnie gdy toczą pięściarski pojedynek w ringu, twardy, wiodący do zwycięstwa po-
przez zadawanie mocnych, bolesnych ciosów. A jednak może właśnie dlatego rywalie nabie-
rają do siebie szacunku, podają sobie dłonie i pozostają przyjaciółmi na całe życie? Takich
przykładów mieliśmy dotychczas w boksie wiele, a już zapewne jedną z najbardziej charak-
terystycznych par sportowych tworzą WŁODZIMIERZ JENGIBARJAN i LESZEK DRO-
GOSZ, choć zmierzyli się ze sobą tylko dwukrotnie. Obaj mieli po niespełna 20 lat, gdy

w 1953 r. w Warszawie w pięknym stylu zdobyli pasy mistrzów Europy, pierwszy w wadze lekkiej, drugi w lekkopółśredniej. Potem obaj jeszcze dwukrotnie powtórzyli ten sukces.

Po raz pierwszy stanęli naprzeciw siebie w 1955 r. w ME w Berlinie Zachodnim. Ćwierćfinałowa walka, emocjonująca i stojąca na najwyższym poziomie technicznym zakończyła się zwycięstwem Polaka, który potem wywalczył miejsce na najwyższym stopniu podium. Do rewanżu doszło rok później na olimpijskim ringu w Melbourne – niestety ci znakomici pięściarze musieli się zmierzyć już w pierwszej walce. Tym razem górą był Jengibarjan i miał już wolną drogę do zdobycia bez trudu złotego medalu. Na ME w 1957 r. w Pradze nie doszło do kolejnego starcia – Drogosz nie wystartował, toteż jego rywal nie miał kłopotu z wywalczeniem tytułu. Spotkali się dwa lata później na kolejnych ME w Lucernie, ale poza ringiem. Startowali bowiem w różnych kategoriach wagowych i chyba dobrze się stało, bo najpierw w finale wagi lekkopółśredniej Wołodzia zapewnił sobie kolejny prymat, po czym okryty tylko szlafrokiem zasiadł przy ringu, by dopingować Leszka, walczącego o zwycięstwo w wadze półśredniej. Wkrótce mogli się serdecznie uścisnąć i pogratulować sobie złotych medali.

Na Igrzyskach Olimpijskich w Rzymie jeszcze raz próbowali sięgnąć po laury, ale tym razem bez powodzenia. Jengibarjan został pokonany przez innego Polaka MARIANA KAS-PRZYKA w ćwierćfinale wagi lekkopółśredniej, a z kolei Drogosz w półfinale wagi półśredniej uległ radzieckiemu przeciwnikowi – RADONIAKOWI.

Leszek i Wołodzia stanowili często nierozłączną parę, a zapytany o źródła tej przyjaźni Jengibarjan tak odpowiedział: „To bardzo proste, przecież my obaj boksuje my zupełnie inaczej, niż wszyscy pozostali pięściarze naszego kontynentu. My z boksu zrobiliśmy sztukę, której inni nie potrafią naśladować. Przykład Leszka Drogosza bardzo mi pomógł w karierze sportowej. Gdy przekonywano mnie, że styl walki, jaki reprezentuję, nie popłaca ani nie gwarantuje sukcesów, przypominałem mojego polskiego przyjaciela. Zawsze twierdziłem, że sztuka w naszej dyscyplinie sportu znaczy więcej niż surowa siła i atak za wszelką cenę. My obaj nie rozporządzaliśmy ani piorunującymi ciosami, ani nie byliśmy agresywni, a jednak publiczność oklaskiwała nasze walki, zdobyliśmy wiele trofeów – z olimpijskim włącznie. Wiele o nas mówiono i pisano.”

Zapytany o to samo Drogosz powiedział: „Wołodzia to bratnia dusza. Wydaje mi się często, że musieliśmy się urodzić pod tą samą gwiazdą. Pozostaliśmy przyjaciółmi do dzisiaj, a każde nasze spotkanie upływa w przyjacielskiej atmosferze.”

Obydwaj próbowali potem nie tylko szkolić swych następców. Jengibarjan został międzynarodowym sędzią pięściarskim, a Drogosz ujawnił również aktorskie uzdolnienia, m.in. zagrał jedną z głównych ról w filmie „Bokser”, którego scenariusz oparty został częściowo na przebiegu jego kariery zawodniczej.

Takich par bokserów, wielkich rywali i przyjaciół można by wymienić więcej, a najbardziej znane z nich tworzyli PIETRZYKOWSKI i POZNIAK, WALASEK i POPIENCZENKO, STEFANIUK i STIEPANOW,

Wiele emocjonujących pojedynków stoczyli między sobą reprezentanci Polski i ZSRR na ciężarowych pomostach, choć początkowo naszym zawodnikom przypadała jedynie skromna rola uczniów. Jednym z głównych bohaterów tych bojów był „profesor sztangi” – WALDEMAR BASZANOWSKI, najbardziej utytułowany Polak w tej dyscyplinie sportu. Gdy w Tokio przygotowywał się na sali treningowej do olimpijskiego występu, podszedł do niego młodszy o 6 lat WIKTOR KURENCOW, przedstawił się i powiedział: „Bardzo chciałem cię poznać. Marzę, by podnosić ciężary tak jak ty. Życzę powodzenia w konkursie”. Baszanowskiemu przyszło toczyć zaciętą walkę o złoty medal w wadze lekkiej z trenerem Kurencowa WŁADIMIREM KAPŁUNOWEM. Obaj uzyskali w trójboju po 432, 5 kg, ale lżejsza waga ciała zapewniła zwycięstwo polskiemu zawodnikowi. Wówczas jako jeden z pierwszych podążył z gratulacjami Kurencow. Następnego dnia z kolei Baszanowski pilnie śledził występ młodego Wiktora. Ten przegrał jednak nieoczekiwanie z Czechosłowakiem Zdražilą. Był bardzo zmartwiony, gdy Baszanowski podawał mu dłoń i ... obiecał poprawę za rok. Potem Kurencow już nie zawodził. Przez szereg lat był bezkonkurencyjny w wadze średniej – czterokrotnie zdobywał mistrzostwo świata, siedmiokrotnie – mistrzostwo Europy, pobił 23 rekordy świata. Podczas IO w 1968 r. w Meksyku był nieosiągalny dla rywali, tak jak o kategorię niżej jego starszy kolega Baszanowski. Dodajmy, że Polak ma ponadto za sobą starty



Znakomity sztangista radziecki Wiktor Kurencow w przyjacielskiej rozmowie ze znanym polskim ciężarowcem Mieczysławem Nowakiem.

olimpijskie w Rzymie (5 m.) i Monachium (4 m.), pięć razy był mistrzem i tyleż razy wicemistrzem świata, sześć razy mistrzem i trzy razy wicemistrzem Europy. Odnotował na swym koncie także 25 rekordów świata.

Kurencow i Baszanowski zmierzyli swe siły dwukrotnie w 1966 r. w wadze średniej. Podczas Pucharu Bałtyku w Szwecji niespodziewanie silniejszy okazał się Polak. Niebawem doszło do rewanżu podczas mistrzostw świata i Europy w Berlinie. W pewnym momencie Baszanowski wyszedł na prowadzenie i Kurencow musiał podrzucić ciężar o 3,5 kg większy od rekordu świata, by odzyskać pierwszą lokatę. I podołał tej trudnej próbie.

„Takiej potyczki — wspominał potem Kurencow — nie sposób zapomnieć. Nigdy — ani wcześniej, ani potem — nikt nie zmusił mnie do podobnego wysiłku. W takich pięknych zmaganiach dojrzewa i utrwala się prawdziwa „družba”. Jak podkreślał, w swej karierze przegrał z zagranicznymi rywalami tylko czterokrotnie, w tym raz z mistrzem nad mistrze Waldemarem Baszanowskim, do którego, podobnie jak do Jurija Własowa, miał ogromny sentyment, bo obaj byli dla niego niedoścignionymi wzorami.

Trudno opisać, jak wiele emocji dostarczyły nam dotychczasowe konfrontacje piłkarzy obu krajów, zarówno w meczach drużyn narodowych jak i klubowych. Ograniczymy się do przypomnienia tylko niektórych pamiętnych faktów. Stosunkowo niedawno nasze reprezentacje rywalizowały w eliminacjach mistrzostw Europy (było 2:0 dla ZSRR i 1:1), ale pogodziła je Portugalia i ona wystąpiła w finałach w 1984 r.

O wysoką stawkę zmierzyły się one podczas Mundialu '82 w Hiszpanii, gdzie remis w bezpośrednim meczu 0:0 zapewnił Polakom awans do finałowej czwórki drużyn. Dobrze pamiętamy Igrzyska Olimpijskie w Monachium w 1972, podczas których właśnie zwycięskie spotkanie z ZSRR 2:1 utorowało biało-czerwonym drogę do finału, zakończonego wygraną 2:1 z Węgrami. Swoją historię mają mecze czołowych drużyn w europejskich pucharach, a szczególnie te sprzed lat między Górnikiem Zabrze a Dynamem Kijów.

Przewinęło się w tych wszystkich spotkaniach wielu świetnych piłkarzy, ale większość starszych kibiców wraca często pamięcią do bardziej odległych czasów, kiedy rozpoczęły się oficjalne kontakty między reprezentacjami obu krajów. A doszło do nich w 11 lat po wizycie w Warszawie zespołu Torpedo Moskwa. Właśnie w 1957 r. los zetknął w eliminacjach mistrzostw świata piłkarzy Polski i ZSRR. W pierwszym meczu w Moskwie na Łuźnikach gospodarze wygrali 3:0, toteż Polacy musieli wygrać rewanżowe spotkanie u siebie, aby szukać szansy w trzecim dodatkowym meczu. Na Stadionie Śląskim w Chorzowie po znakomitej grze biało-czerwoni zwyciężyli 2:1, a bohaterem był GERARD CIEŚLIK, który swój czterdziesty występ w barwach narodowych uczcił zdobyciem dwu goli, a pokonał cieszącego się już dużą renomą LWA JASZYNA. To był wówczas wielki sukces polskiej

jedenastki odniesiony nad mistrzami olimpijskimi z Melbourne i na zawsze kojarzyć się już będzie z tą parą wybitnych i popularnych piłkarzy. Wkrótce na neutralnym terenie w Lipsku radzieccy rywale okazali się znów lepsi i dzięki wygranej 2:0 zapewnili sobie awans do finałów w Szwecji. „Mały Łącznik” i „Lew Stadionów” zawsze odnosili się do siebie z wielką sympatią i wspominali o sobie z dużym uznaniem.

Cieślik: „Łatwo przywołuję sobie obraz Jaszyna. Stoi w bramce i patrzy. Jego wzrok jest zawsze tam gdzie ja. Śledzi mnie, a ja zdaję sobie sprawę, że on widzi i obserwuje nie tylko mnie, ale wszystkich na boisku. Jakby miał nie jedną lecz kilka par oczu. Najlepszy bramkarz, jakiego widziałem! Największy przeciwnik! Ale miał do mnie pecha. Strzeliłem mu w różnych meczach chyba z siedem bramek.

Ile razy przyjeżdżaliśmy do Moskwy na mecz, zjawiał się natychmiast popularny sprawozdawca radiowy OZIEROW, były mistrz ZSRR w tenisie, bardzo sympatyczny, rozmowny i pytał: — No, Cieślik, ile bramek strzelisz Jaszynowi? Bo ja przyjmuję na ciebie zakład! I prowadzę dokładny bilans strzelonych przez ciebie Jaszynowi bramek.

A mnie rzeczywiście udawało się zawsze jakoś wywieść Jaszyna w pole. Pierwszą bramkę strzeliłem mu w 1952 roku w Moskwie podczas meczu stolic, wygranego przez Warszawę 1:0, ostatnie podczas eliminacji o mistrzostwo świata w 1957 roku w Chorzowie”.

Jaszyn zapytany, którego z polskich piłkarzy najlepiej pamięta: „Z dawnych to przede wszystkim Cieślika, który w 1957 roku strzelił mi dwie bramki w Chorzowie. To był bardzo groźny nsapastnik, który potrafił strzelać silnie z obu nóg i to w sytuacjach najmniej oczekiwanych”...

Cieślik, zawsze wierny Ruchowi Chorzów, rozegrał w reprezentacji Polski 46 spotkań, zdobywając w nich 27 goli. Karierę zakończył w 1959 r. Został wybrany najlepszym piłkarzem 50-lecia Polskiego Związku Piłki Nożnej (1919-1969). Jaszyn występował na boisku o wiele dłużej i spotkało go jeszcze wiele wyróżnień. Z drużyną ZSRR zdobył w 1960 r. Puchar Narodów (obecnie ME), a cztery lata później był finalistą tych rozgrywek. W 1963 r. zwyciężył w ankiecie „France Football” na najlepszego piłkarza Europy. Kilkakrotnie powoływano go na okolicznościowe mecze do reprezentacji FIFA i UEFA. W reprezentacji kraju wystąpił 78 razy. Pożegnał się z boiskiem w 1971 roku w Moskwie podczas uroczystego meczu jego macierzystego Dynama z reprezentacją FIFA, do której zaprosił Włodzimierza Lubańskiego i Zygmunta Anczoka. Dodajmy jeszcze, że w plebiscycie katowickiego „Sportu” na najpopularniejszego sportowca radzieckiego z okazji 50-lecia ZSRR Jaszyn zwyciężył bezapelacyjnie.

W ubiegłym roku ta sama gazeta ogłosiła plebiscyt na jedenastkę 40-lecia PRL. Oczywiście znalazł się w niej i Cieślik. Niebawem nadeszła smutna wiadomość o osobistym dramacie Lwa, któremu musiano amputować prawą nogę. Właśnie Cieślik wraz z pozostałymi laureatami plebiscytu wysłał specjalny telegram do dawnego przyjaciela z boiska. Zresztą z całej Polski zaczęły płynąć do Moskwy wyrazy szczerego współczucia i listy podtrzymujące na duchu wielkiego sportowca.

Dokonując z konieczności krótkiego przeglądu dotychczasowych polsko-radzieckich kontaktów sportowych nie sposób nie wspomnieć o pozostającym jeszcze świeżo w pamięci tak istotnym wydarzeniu, jakim były Igrzyska Olimpijskie w Moskwie w 1980 roku. Zainicjowana przez Stany Zjednoczone akcja bojkotowania tej imprezy zakończyła się fiaskiem. W stolicy Kraju Rad wystartowało prawie 6 tysięcy sportowców z 81 krajów, w tym licząca 305 osób polska ekipa. Na wszystkich arenach w sportowej, stojącej na wysokim poziomie walce młodzież dowiodła, iż olimpijskie ideały, współzawodnictwo mogą zawsze przyczyniać się do wzajemnego zbliżenia.

W nieoficjalnej punktacji za 6 pierwszych miejsc Igrzyska zakończyły się zdecydowanym sukcesem reprezentacji ZSRR, która wyprzedziła NRD, Bułgarię i Polskę; zdobyliśmy 32 medale — 3 złote, 14 srebrnych, 15 brązowych. Co prawda rzadko reprezentanci w biało-czerwonych strojach stawali na najwyższym stopniu podium, lecz stoczyli wiele efektownych pojedynków.

Przez cztery godziny trwały ogromne emocje podczas konkursu w skoku o tyczce. Będący w życiowej formie WŁADYSŁAW KOZAKIEWICZ ustanowił rekord świata wynikiem 5,78 wyprzedzając faworyta gospodarzy KONSTANTINA WOŁKOWA i mistrza olimpijskiego z Montrealu TADEUSZA ŚLUSARSKIEGO. W imponującym stylu wygrał bieg na



Jurij Melichow — pierwszy kolarz radziecki, który triumfował w Wyścigu Pokoju.

3000 m z przeszkodami nie żyjący już BRONISŁAW MALINOWSKI. Polskim akordem był ostatni dzień Igrzysk, gdy po złoty medal w jeździectwie płynnie i szybko mknął JAN KOWALCZYK na dzielnym Artemorze. Wśród lekkoatletów srebrne medale wywalczyli w skoku wzwyż — mistrz olimpijski z Montrealu JACEK WSOŁA i URSZULA KIELAN oraz sztafeta 4 x 100 m wyprzedzona tylko przez czwórkę sprinterów ZSRR. Stosunkowo sporo medalowych pozycji zanotowali zapaśnicy, a także bokserzy, jednak w niektórych przypadkach musieli zrezygnować z walki o złoto przegrywając z doskonale przygotowanymi reprezentantami gospodarzy.

W polskiej ekipie nie wszystkim faworytom się powiodło. Jednym z przegranych był świetny pięcioboista JANUSZ PECIAK, któremu nie dopisało szczęście. W Moskwie jeszcze raz lepszy okazał się jego wielki rywal i serdeczny przyjaciel PAWEŁ LEDNIEW, który mając już 37 lat wzbogacił swój dorobek o trzecie miejsce indywidualne (zwyciężył Anatolij Starostin) oraz pierwsze drużynowo. To był zresztą epilog rywalizacji tych dwóch świetnych zawodników w zawodach najwyższej rangi. Ledniew startując na czterech olimpiadach (od 1968 do 1980) zdobył 7 medali w tym 2 złote, 2 srebrne, 3 brązowe, lecz nigdy nie zwyciężył w konkurencji indywidualnej. Gdy w 1976 r. w Montrealu szykował się do zrealizowania marzenia, to akurat pojawił się świetnie dysponowany Peciak i zagarnął złoto, a trzeba przyznać, że już wcześniej Polak ujawniał swe duże możliwości w innych poważnych imprezach międzynarodowych. Lepiej szło Ledniewowi w mistrzostwach świata, w których wywalczył 12 medali, w tym 4 złote za zwycięstwa indywidualne. Po Montrealu rywale ci zmierzyli się podczas MŚ w 1977 r. w San Antonio, gdzie Peciak utrzymał hegemonię, zwyciężając także z kolegami z drużyny. Radziecki mistrz nie dał jednak za wygraną i rok później w Jönköping odzyskał tytuł spychając Polaka na drugie miejsce — jednak drużyna Peciaka utrzymała prymat. W 1979 r. w Budapeszcie tylko kontuzja pod koniec biegu przełajowego pozbawiła Peciaka złotego medalu, ale i tak zdołał dobiec ostatnim wysiłkiem woli zapewniając sobie tytuł wicemistrzowski; Ledniew był wówczas niedysponowany.

Pojedynki tych dwóch zawodników stanowią piękną kartę w historii pięcioboju nowoczesnego. Dodajmy, że Peciak wraz z drużyną zatriumfował jeszcze raz w 1981 r. w Drzonkowie.

Podczas moskiewskich igrzysk nie spełniła oczekiwań reprezentacja polskich siatkarzy, która zajęła dopiero czwarte miejsce, podczas gdy jej od szeregu lat odwieczni rywale zawodnicy ZSRR łatwo sięgnęli po mistrzostwo. Rywalizacja tych drużyn to też bardzo interesujące dzieje, zwłaszcza w latach 70-tych. Przeważnie drużyna ZSRR uchodziła za silniejszą i z reguły zaliczana była do faworytów mistrzowskich imprez. Jednak w 1974 r. w Meksyku Polacy prowadzeni znakomicie przez HUBERTA WAGNERA stali się prawdziwą rewelacją MS, m.in. dwukrotnie pokonali ZSRR 3:1 i 3:2, a w ostatnim decydującym o złotym medalu meczu pokonali Japonię 3:1! Sukces ten powtórzyli na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu, gdzie w finale stoczyli niezwykle zacięty bój z radzieckimi siatkarzami wygrywając 3:2. To były, jak dotychczas, największe sukcesy polskiej siatkówki. Do tej pory Polakom nie udało się przeskoczyć rywali z ZSRR w mistrzostwach Europy i niejednokrotnie musieli się zadowolić najwyżej drugim miejscem. Siatkarze obu krajów spotykają się bardzo często także w innych imprezach jak np. w Pucharze SAWINA, wspólnie wymieniają doświadczenia, a walka pod siatką służy tylko wzajemnemu zbliżeniu.

Wróćmy jeszcze do refleksji na olimpijski tor kolarski Kryłatskoje. Tam interesującą walkę o medale w 1980 r. stoczyli kolarze ZSRR i Polski. Wygrał zdecydowanie SIERGIEJ SUCHORUCZENKOW, a walka o drugą lokatę miała się rozstrzygnąć na finiszu między CZESŁAWEM LANGIEM a JURIJEM BARINOWEM. Obaj dotychczas solidarnie pracowali, by utrzymać przewagę nad goniącymi konkurentami. Na kilkadziesiąt metrów przed metą rozgorzała szaleńcza walka, w której o „błysk szprychy” szybszy był Polak. Co łączyło tych trzech medalistów? Doświadczenie szosowej walki, nabyte na trasie Wyścigu Pokoju! Oto Suchoruczenkow okazał się najlepszy w XXXII WP w 1979 roku, a Barinow – w następnej edycji wyścigu na kilka zaledwie miesięcy przed olimpijskim startem. Ta tradycyjna, najpoważniejsza impreza w kolarstwie amatorskim wiodąca szosami trzech bratnich krajów stanowi już od lat najbardziej wartościowy sprawdzian dla wszystkich zawodników chcących się liczyć na międzynarodowej arenie. To WIKTOR KAPITONOW, jeden z bohaterów WP, przełamał serię zwycięstw kolarzy zachodnich na olimpijskich trasach, zdobywając w Rzymie złoty medal; z kolei drużyna radziecka wygrywała wyścig na 100 km w IO w latach 1972, 1976 i 1980. RYSZARD SZURKOWSKI, czterokrotny zwycięzca WP był mistrzem świata w 1973 r. wyprzedzając STANISŁAWA SZOZDĘ, który zwyciężył w WP w 1974 r. a rok wcześniej był drugi. W 1974 r. mistrzem świata został uczestnik WP JANUSZ KOWALSKI przed Szurkowskim. Szurkowski i Szozda wraz z kolegami, sprawdzonymi w WP zdobywali też złote medale na 100 km w 1973 i 1975 r. Pozostańmy przy wymienieniu największych osiągnięć, bo czołowych lokat zajmowanych w różnych prestiżowych wyścigach przez „bywalców” Wyścigu Pokoju z obu krajów było o wiele więcej. Wspomnijmy tylko, że kolarze radzieccy zadebiutowali w tych zawodach w 1954 r., a wkrótce stali się potęgą. Począwszy od 1956 r. w klasyfikacji drużynowej zwyciężali blisko 20 razy, a indywidualnie ostatnią rundę honorową w żółtej koszulce odbywali JURIJ MELICHOW – 1961 (drugi był Kapitonow), ciesząc się wyjątkową popularnością GAJNAN SAJHUŻIN zwany „Tatarską Strzałą” – 1962 (przed Melichowem), GENADIJ LEBIEDEW – 1965, AAVO PIKKUS – 1977 (przed OSOKINEM), ALEKSANDER AWIERIN – 1978 (przed ZACHAROWEM), SIERGIEJ SUCHORUCZENKOW – 1979, JURIJ BARINOW – 1980, SZACHID ZAGRETDINOW – 1981 (przed SUCHORUCZENKOWEM i MISZCZENKĄ), SUCHORUCZENKOW – 1984. To najwięksi bohaterowie, a przecież było ich jeszcze wielu.

Zawsze troską organizatorów Wyścigu Pokoju było, aby nie tylko upamiętniać on rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem, lecz by wszyscy uczestnicy mieli jak najlepsze warunki startowe, aby ich ściągnięciu się towarzyszyła przyjazna, koleżeńska atmosfera, aby każdy wywiózł jak najmiłsze wspomnienia. Te ostatnie łączą całą rzeszę kolarzy polskich i radzieckich.

W tym roku, w którym święcimy uroczyste 40-lecie zwycięstwa nad faszyzmem, wyścig ten mieć będzie jeszcze szerszy zasięg organizacyjny. Po raz pierwszy wkroczy także na teren ZSRR. To jeszcze jeden przykład wzajemnej współpracy i życzliwości, jaka od dawna łączy cały ruch sportowy naszych krajów i pomyślnie będzie się rozwijać w następnych latach.

MI/344/K2